

Dramat pod cmentarzami

2 listopada 2020

O rozporządzeniu Rady Ministrów o zakazie wstępu na teren cmentarzy od 31 października do 2 listopada, z wyjątkiem pogrzebu i czynności z nim związanych, premier poinformował społeczeństwo w piątek, po godzinie 16.00. Piorun z jasnego nieba, w całym kraju zaczął się armagedon.



O pośpiechu w jakim tworzone to zarządzenie może świadczyć fakt, że znalazło się zaraz pod zakazem... ćwiczeń wojskowych odbywających się na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

Kto żyw rzucał wszystko byle zdążyć przed zamknięciem nekropolii. Sprawdzili się zarządzający tymi obiektami w kraju, zarówno samorządowcy jak i kościelni – bramy były otwarte do północy. Choć tradycyjnie, po zmierzchu zmarłym też należy się trochę spokoju. W Szczecinie ktoś był nadgorliwy i obywatelka wzywała straż miejską, aby wypuściła ją z zamkniętego cmentarza, bo kwiaty na grobie już złożyła i lampkę zapaliła....

Dwa tygodnie wcześniej przedstawiciel Ministerstwa Zdrowia opowiadał publicznie, że resort obserwuje sytuację sanitarno-epidemiologiczną „dotyczącą zakażeń wirusem SARS-CoV-2 i analizuje dynamikę przyrostu zachorowań”. Zdaniem resoru jest zbyt wcześnie, żeby już wydawać zalecenia na dzień Wszystkich Świętych. „Nie jesteśmy specjalistami od pandemii, ale od logistyki trochę. Dawno temu kolejarze mówili, że święto zmarłych to największy exodus Polaków – od Szczecina po Przemyśl, od Białegostoku po Wrocław. To nie jest wiedza tajemna, więc średnio rozgarnięty strateg rządowy mógł przewidzieć, że pod koniec października ludzie ruszą do rodzinnych grobów i na spotkania z bliskimi”. Gdyby wtedy zaapelowano o rozagę, ustalono drugi dzień listopada wolnym

od pracy, przymykano oko na ludzi wymykających się z zakładu, by posprzątać groby, nie byłoby przy nich tłoku.

Obserwacje dziennikarzy okolic najważniejszych cmentarzy w stolicy pokazywały, że faktycznie wiele osób odwiedzało miejsca pochówku wcześniej, aby było bez tłoku i bezpiecznie. Tym bardziej, że medycy sugerowali jednoznacznie: odwiedzenie cmentarzy nie jest szkodliwe, to duża przestrzeń i z przewiewem. Zagrożenie rośnie podczas późniejszych spotkań rodzinnych, ale bardzo wielu ludzi wyjechało w odwiedziny przed ogłoszeniem rządowym. Gdyby było wcześniej może sporo osób zastanowiło by się nad tą decyzją...

Polacy dostali osiem godzin aby pojechać na groby, potem szlaban. A pod cmentarzami tysiące sprzedawców, którzy oferowali to, co chcielibyśmy zanieść na mogiły swoich bliższych i dalszych zmarłych. To jest od lat: niektórzy lubią kupić sobie znicze i wieńce kilka dni wcześniej, ale większość odwiedzających groby kupuje coś po drodze. Sprzedający starają się zaspokoić wszelkie gusta – rządzący zapomnieli, że taki fenomen istnieje. I zaczął się dramat.

□

Przecież sprzedawcy zamówili zapas kwiatów przynajmniej na trzy dni. Potem można było usłyszeć tylko takie komentarze: w piątek o 15.00 przywieźli mi sto doniczek chryzantem, a o 17.00 premier Łaskawie oświadczył, że zamykamy cmentarze; kwiaty cięte już leżą na śmietniku, reszta też chyba będzie do wyrzucenia. Albo opowieść właścicielki kwiaciarni przy warszawskim cmentarzu bródnowskim: nasi klienci już jakiś czas temu zamówili wiązanki i na sobotę i na 1 listopada.

„Zainwestowałam w kwiaty tysiące złotych. Nie wiemy, co mamy z tym zrobić, co odpowiadać na urywające się telefony. Liczyłam, że odrobnię straty z Wielkanocy, kiedy cmentarze też były zamknięte. Część zakupów wzięliśmy na kredyt – jak się z tym uporać, kiedy utarg z tych dni powinien starczyć na cały rok,

a sprzedaży nie ma?”

Premier zapowiada, że będą odszkodowania za udokumentowane straty. Ale jak mają takie straty udokumentować tysiące ludzi handlujących okazjonalnie kwiatami i zniczami – od święta do święta. Dla nich to często jedyny zarobek przez wiele miesięcy. Oszczędzają na opłatę stoiskową (targową), pożyczają na zakup u hurtowników, co uzyskają pierwszego dnia – wkładają w zakup na następny – fachowo to się nazywa „środki obrotowe”. Tylko środków już nie ma a towar – kwiaty – więdną. Zmarnują się też wyroby przygotowywane tylko na te dni, jak dla przykładu, odwieczna „pańska skórka”. Rządzącym może się wydawać, że około cmentarny handel to margines, ale takie decyzje powodują realne tragedie tysięcy ludzi.

Hurtownicy też będą mieli gigantyczne kłopoty, bo zamówili, często przedpłacili za masę doniczek i kwiatów ciętych – co z tym zrobić, kiedy magazyny–chłodnie mają ograniczoną pojemność, nastawioną na ciągły obrót przez te kilka dni?

Równie katastrofalnie wygląda sytuacja hodowców chryzantem – najbardziej popularnych kwiatów Święta Zmarłych. Uprawia się je w Polsce w ponad 13 hektarach szklarni i tuneli foliowych, a odmian jest więcej niż dwieście. Sadzenie zaczyna się w maju, a potem ciągła pielęgnacja, aby rośliny pięknie zakwitły pod koniec października.



Sprzedawane są głównie w kraju, trochę idzie na eksport. W sumie grubo ponad 100 mln roślin. Wartość tego rynku przekracza 80 milionów złotych. Jaka będzie po tych świętach, kiedy większość kwiatów zwiędnie w szklarniach?

Najgorsze samopoczucie mają włodarze miast i miasteczek – przecież wzięli pieniądze od handlujących za udostępnienie miejsc do świątecznej sprzedaży. W Warszawie wydano ponad tysiąc decyzji zezwalających na zajęcie pasa drogowego przed

cmentarzami, naturalnie za opłatą. Prezydent stolicy szacował, że tutejsi handlujący zakupili kwiaty i znicze o wartości co najmniej kilkunastu milionów złotych. Tylko nie było ich komu sprzedać.

Oddawanie pieniędzy za wynajęte miejsca raczej nie wchodzi w grę – taka operacja zajęła by urzędom i petentom kilka miesięcy; choć prezydent Łodzi zapowiedziała taką możliwość. Całą sytuację z nagłą decyzją rządzących prezydent stolicy nazwał „kpiną”, dodając, że miasto już wydało ponad milion złotych na organizację w te dni specjalnych linii komunikacyjnych między cmentarzami. Warszawscy kwiaciarze postawili w piątek w nocy setki doniczek z chryzantemami przed budynkiem urzędu premiera – niech tu zwiędną – gorzko komentowali.

Niemal wszędzie w Polsce samorządowcy, nie szczędząc w komentarzach ostrych słów pod adresem rządzących, podjęli decyzję o przedłużeniu zezwoleń na zajmowanie miejsc dla świątecznego handlu – za pół ceny, albo wręcz za darmo – jak np. w Poznaniu. Lub wyznaczeniu na feralne dni innych darmowych miejsc, gdzie będzie można kupować chryzantemy.

W Gdańsku, pod jeden z cmentarzy wciąż podjeżdżają samochody z ludźmi wysiadającymi po kupienie kwiatów. Może dlatego, aby osobiście przeczytać, z pewnością nie do nich adresowany, transparent na kioskach: „padniecie jak moje kwiaty”. Na jednym z placów społecznicy wystawili zakupione własnym sumptem doniczki, które każdy w trudnej sytuacji finansowej może zabrać i zanieść na cmentarz. Jak otworzą bramy...

<https://www.youtube.com/watch?v=NxNIiWBFJ00>

Jak informują dziennikarze z różnych stron Polski – ładna pogoda zachęciła do spacerów i wycieczek. W stolicy parki i okoliczne lasy były wręcz przepełnione. W miejscach pamięci kładziono kwiaty i zapalano znicze – taka tradycja – i gdzie tu wirus?

Jak donosi policja zbuntowani mieszkańcy podwarszawskiego Konstancina poprzecinali kłódki bram cmentarza i zapraszali ludzi, aby odwiedzili groby bliskich. Według stróżów prawa grozi im nawet do ośmiu lat więzienia... A taki licencjonowany pilot drona oferuje usługę dostarczenia kwiatów i zniczy na wybrany grób zamkniętego cmentarza. Dopuszczalna waga ładunku: 2 kg, koszt – 100 zł.

Na postawione wstępnie pytania można znaleźć tylko jedną odpowiedź: pandemia szaleje, a rządzący nie radzą sobie z obsługą medyczną tego nieszczęsnego zjawiska. Więc co komu do głowy wpadnie... Tylko harcerzy – ulubieńców premiera – żal – oni też pożyczili pieniądze na znicze, które mieli sprzedawać pod cmentarzami, aby zarobić na letnie obozy. Chyba zostaną w domu...

Autorstwo: Marek Kownacki

Źródło: pl.SputnikNews.com